

Moje spotkania z Kentem Washingtonem

W dniach 13–14 września 2025 roku odbył się XV Memoriał Zdzisława Niedzieli w koszykówce organizowany przez MKS „Start” Lublin. Jako gość honorowy został zaproszony Kent Washington legendarny zawodnik lubelskiego klubu. W przeddzień turnieju w siedzibie Centrum Historii Sportu odbyło się spotkanie z tym znakomitym koszykarzem, w którym miałem przyjemność wziąć udział. Znałem Kenta nie tylko jako kibic, ale także spotkaliśmy się na parkiecie koszykarskim, co może niektórych mocno zaskoczyć.

Kibicom koszykówki z przełomu lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych XX w. Kenta Washingtona nie trzeba przedstawiać, ale młodszemu, warto przybliżyć tę bardzo ważną dla lubelskiej koszykówki postać. Grający w „Starcie” Lublin Kent, był pierwszym amerykańskim koszykarzem na polskich parkietach. Jak do tego doszło? W roku 1976 na zaproszenie lubelskiego klubu na towarzyskim turnieju przebywały w Lublinie trzy uniwersyteckie drużyny z USA: Albana State University, St. John’s University oraz Southampton College. Właśnie w tej ostatniej drużynie występował Kent. Olśnił fanów koszykówki swoją niespotykaną w Polsce techniką, sposobem prowadzenia gry, przegładem boiska, niecodziennymi zagraniami. Od pierwszego meczu stał się ulubieńcem publiczności, a na trybunach, pomimo towarzyskiego charakteru turnieju, były komplety kibiców, właśnie ze względu na jego widowiskową grę. Poza trzema amerykańskimi zespołami w turnieju występowała jeszcze rzeszowska „Resovia” i - oczywiście - gospodarz turnieju lubelski „Start”.

Amerykanie byli zakwaterowani w hotelu „Victoria”. Po jednym z meczów tłumaczka zadzwoniła do Kenta z prośbą, żeby zszedł do portierni, ponieważ ktoś chce z nim porozmawiać. Tą osobą był trener Zdzisław Niedziela, który zaproponował mu grę w lubelskim „Starcie”. Kent odparł, że musi wracać do USA, żeby dokończyć studia, ale przyjął od trenera karteczkę z „namierami” – numerem telefonu i zapewnieniem, że jest mile widziany w Lublinie.

Kent marzył o karierze zawodowego koszykarza. Całe życie podporządkował koszykówce. Ciężko pracował, przechodząc kolejne szczeble kariery od gry w drużynie szkolnej aż do uniwersyteckiej. Jednak w Stanach Zjednoczonych bardzo trudno było zostać zawodowcem ze względu na ogromną konkurencję.

O swojej przygodzie z koszykówką i drodze, jaką przebył od samego początku Kent Washington napisał w książce *Kentomania czarnoskóry wirtuoz koszykówki w komunistycznej Polsce*, wydanej z okazji jubileuszu 70-lecia MKS „Start” Lublin. Zachęcam do lektury. Ta świetnie napisana pozycja przybliży nie tylko sportową stronę kariery koszykarza, ale także jego życie prywatne w Polsce. Możemy przeczytać, jak Polacy odbierali ciemnoskórego zawodnika, gdy stanowili oni rzadkość na ulicach naszych miast. Kent opisuje, jakie budził zainteresowanie w każdym miejscu. Wyjaśnia też, czy popularność jaką zdobył na parkietach całego kraju, a szczególnie w Lublinie, pomagała czy przeszkadzała w codziennym życiu. Możemy również przeczytać o przeżyciach związanych ze stanem wojennym, który zastał go, gdy Kent grał już w Sosnowcu.

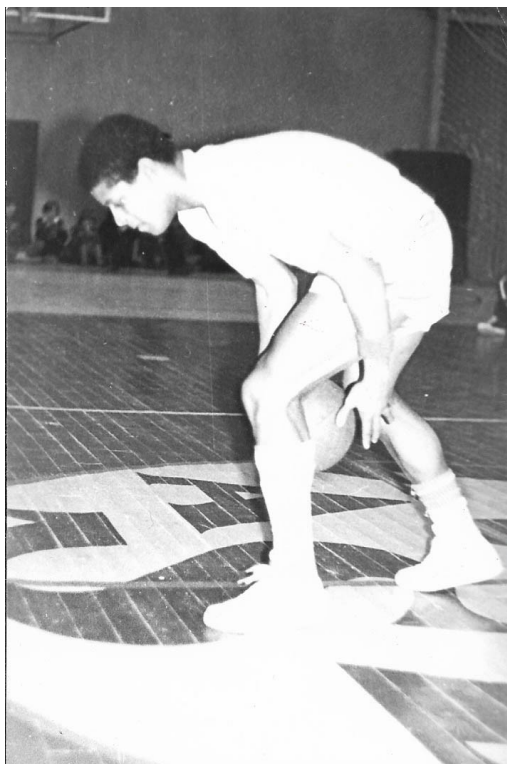
Po ukończeniu studiów w Southampton College Kent skontaktował się z władzami KS „Start” Lublin. Po załatwieniu wszystkich formalności w sezonie 1978/1979 został koszykarzem lubelskiego klubu. Już na meczu towarzyskim przed drugą rundą, kiedy po raz pierwszy wystąpił, zabrakło biletów, co stało się normą przed każdym kolejnym meczem. Dostanie biletu graniczyło z cudem. Do dobrego tonu w Lublinie uchodziło być na meczu „Startu” a właściwie na meczu Kenta Washingtona. Pierwszy sezon zakończył się zdobyciem brązowego medalu, podobnie jak i drugi (1979/1980).

Wracając do moich tytułowych spotkań z Kentem... W latach 1977–1981 byłem studentem Akademii Wychowania Fizycznego w Białej Podlaskiej i grałem w koszykówkę w tamtejszej drużynie w lidze międzywojewódzkiej (dzisiejszy odpowiednik II ligi). Tłumaczem i opiekunem Kenta Washingtona był Wojciech Popiołek przez jakiś czas pracujący w uczelni jako lektor języka angielskiego. W ramach popularyzacji dyscypliny, przy zaangażowaniu „szefa koszykówki”, pana Mirosława Popczyka oraz samorządu studenckiego na zaproszenie uczelni w 1979 roku przyjechali do Białej Podlaskiej – Kent Washington, Ireneusz Mulak (późniejszy olimpijczyk), Marek Choina (czołowy zawodnik „Startu”) i – oczywiście - Wojciech Popiołek. Wizyta rozpoczęła się od spotkania na auli. Wzięli w nim udział nie tylko studenci, ale także mieszkańcy miasta. Naturalnie, spotkaniu towarzyszył nadkomplet publiczności i siedzenie na podłodze było całkiem niezłym miejscem. O tym spotkaniu Kent bardzo ciepło wspomina w swojej książce.



Konferencja w auli uczelnianej

Po konferencji przyszedł czas na koszykówkę. Zaczęło się od pokazu umiejętności technicznych Kenta, który –oczywiście- wzbudził niebywałą aplauz publiczności, która wypełniła szczelnie trybuny hali sportowej AWF. Przeciw teamowi trzech koszykarzy „Startu” Lublin, uzupełnionym Wojciechem Popiołkiem, stanęła drużyna AZS AWF Biała Podlaska. Mnie nie było dane grać przez większość meczu, ponieważ zostałem „zmuszony” do sędziowania tych zawodów. Dopiero pod koniec meczu uprosiłem kolegę, żeby mnie zmienił i wszedłem na kilka minut na boisko. Wynik spotkania się nie zachował, ale Kent zdobył 41 punktów (tak napisał w swojej książce). To był mój pierwszy kontakt z Kentem Washingtonem.



Pokaz umiejętności technicznych przed meczem w 1979 r.

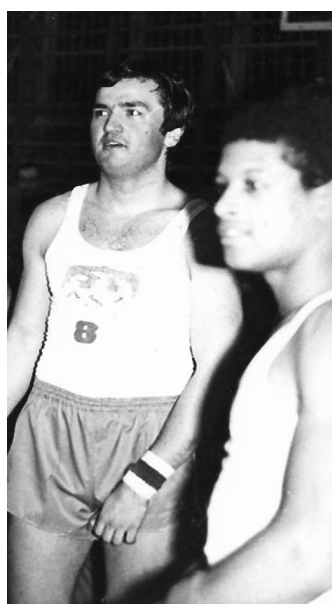


Rok 1979. W pierwszym szeregu od lewej: Tadeusz Chrościcki, Krzysztof Sugier, Ireneusz Mulak, Mirosław Popczyk, za nim Wojciech Popiołek, Marek Choina, Waldemar Nieleńczuk, Andrzej Kajak, klęczą od lewej: Krzysztof Gomółka, Marek Wiciński, Maciej Powała-Niedźwiecki, Kent Washington, Paweł Dąbski, siedzą od lewej Krzysztof Hajduk, Jarosław Pasieczny

W następnym roku Kent przyjechał do Białej ponownie, tym razem już tylko z tłumaczem. Do roli naszego przeciwnika została zaproszona drużyna Politechniki Warszawa. Kent wystąpił w barwach AZS AWF Biała Podlaska (sic!). Tym razem już nie odpuściłem i wystąpiłem w pierwszej piątce razem z Kentem. Mecz wygraliśmy 76:74. Mam satysfakcję, bo w jednej z akcji kiedy dostałem niespodziewane podanie w stylu Kenta, odpowiedziałem podobnym do kolegi, który zakończył naszą akcję zdobyciem kosza. Zostałem za to „nagrodzony” przybiciem „piątki” przez Kenta. Druga sytuacja, jaką zapamiętałem, to kiedy do końca meczu zostało około 30 sekund (wtedy na rozegranie akcji było 30 sekund) nasz trener zapytał Kenta, czy da radę utrzymać piłkę do końca meczu. Prowadziliśmy dwoma punktami i Kent odpowiedział, że będzie trudno, ale spróbuje. Pomimo ataku dwóch, a może i trzech zawodników, dał radę (oczywiście, pomagaliśmy, jak umieliśmy).



*Woźniak, Jacek Stępień, Maciej Powal-Niedźwiecki, Waldemar Nieleščuk,
Kent Washington*



Autor i Kent

W kolejnym roku ten znakomity koszykarz pojawił się po raz trzeci w murach AWF w Białej Podlaskiej. Kent zaskoczył wszystkich, ponieważ już bardzo sprawnie komunikował się w języku polskim. Tym razem zagraliśmy mecz z AZS Lublin. Była to bardzo dobra drużyna i pomimo wysiłków Kenta przegraliśmy 93:101. W tym meczu także wystąpiłem w pierwszej piątce u boku legendy.



Pierwszy od prawej autor, w środku Kent Washington

Moje czwarte spotkanie z Kentem miało miejsce we wspomnianym na wstępie Centrum Historii Sportu. Pokazałem Kentowi zdjęcia z jego wizyty w Białej Podlaskiej. Pamiętał je doskonale, i te fotografie, których nie miał w swoich zbiorach otrzymał ode mnie na pamiątkę. Książkę oczywiście zakupiłem i dostałem miłą dedykację. Dla mnie Kent Washington na zawsze pozostanie legendą lubelskiej koszykówki, a spotkanie z nim było bardzo miłym wspomnieniem koszykówki z tamtych lat.

